

Brygida Kürbis

Słowo w kulturze średniowiecznej

Studia Warmińskie 37/1, 151-155

2000

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

SŁOWO W KULTURZE ŚREDNIOWIECZNEJ*

W dziejach kultury średniowiecznej zastanawia mnie zawsze i wręcz urzeka wysoka, znakomita pozycja słowa. Słowo znajdowało się zawsze pośrodku uwagi i było otaczane niezwykle szacunkiem czy to w żywej mowie i obyczaju, czy też — a to przede wszystkim — słowo utrwalone pismem.

Postawę taką intelektualisci tamtej epoki przejęli od starożytnych. Nie stałoby się to jednak gdyby średniowieczne ludy naszego kontynentu nie szanowali słowa we własnej kulturze plemiennej. Dziedzictwo starożytności wyrosło, jak wszyscy wiemy, z dwóch potężnych korzeni: pogańskiego, grecko-łacińskiego, i judeo-chrześcijańskiego, w którym dokonał się przekaz Słowa objawionego Starego i Nowego Zakonu.

Szkoła chrześcijańska przyswoiła sobie program nauczania starożytnych, a według Ojców Kościoła, ze św. Hieronimem i św. Augustynem na czele, *artes liberales* miały stanowić niezbędny instrument dla rozumienia Pisma Świętego: gramatyka uczy poprawnego języka w mowie i piśmie; retoryka uczy wykładu Pisma w jego poczwórnym wymiarze (*quatuor sensus*), tj. historycznym czyli dosłownym, alegorycznym, tropologicznym czyli moralnym i anagogicznym czyli eschatologicznym. Dialektyka z kolei dostarcza reguł poprawnego wyprowadzania wniosków i argumentowania.

Littera divina wymaga największej troski o pozyskanie i zachowanie właściwego, zgodnego z kształtem nadanym przez autorów tekstu (*die Sorge um den rechten Text*). A chodzi nie tylko o dokładne kopiowanie tekstu, ale i posługiwanie się sprawdzonym egzemplarzem wybranym jako podstawa kopii. Te zasady krytyki erudycyjnej tekstu wypracowała szkoła aleksandryjska, najpierw gromadząc księgozbiory z dorobkiem filozofów i poetów, potem też przystępując do przekładu ksiąg biblijnych. To erudyci szkoły aleksandryjskiej wypracowali zasady edycji krytycznej tekstu (tzw. edycja kontaminowana). Z nabożeństwem i w duchu ascezy pracowali mnisi nad powielaniem ksiąg świętych i traktatów Ojców Kościoła. Znamy wszyscy powiedzenie *tres digiti scribunt, sed totum corpus laborat*, które odnosiło się nie tylko do usztywnionej techniki stawiania liter, ale i do bezustannie napiętej przy przepisywaniu uwagi.

Ta sama, w niczym nie umniejszona uwaga obejmowała w średniowieczu utwory autorów antyku pogańskiego, jeżeli tylko były osiągalne jakieś ich egzemp-

* Tę swoją wypowiedź pomyślałam jako głos w dyskusji — B.K.

larze, za którymi odbywano dalekie utrudzone podróże. Nieraz ratowano dzieło tylko z jednego jedyne go egzemplarza! O zasługach zwłaszcza mnichów irlandzkich nie muszę wspominać, o których ostatnio Thomas Cahill w znanej (jednak bynajmniej nie doskonałej) książce napisał, a przecież nie oni jedni!

Listy autorów starożytnych w traktatach typu *De viris illustris* pióra Hieronima, Gennadiusza, Izydora z Sewilli, dały początek dyscyplinie, którą dzisiaj zwiemy historią literatury. Dowodzą te listy autorów, jak troskliwie intelektualiści pielęgnowali dorobek starożytnych.

Po epoce uczonych traktatów, komentarzy i polemik okresu patrystyki nastął długi czas nabożnej *lectio et repetitio* — czas przyswajania dzieł Ojców Kościoła — o wyuczonej na pamięć Biblii lub chociażby Psalterza nie mówiąc. Do egzegezy Pisma Świętego wplatano liczne sentencje zapamiętane z różnych dzieł (obok cytatu z Augustyna, Ambrożego, czy Grzegorza, trafia się i Horacy!) Krok za krokiem rozwijało się objaśnianie Pisma Świętego w klasztorach hiszpańskich, irlandzkich, anglosaskich, frankijskich, niemieckich, włoskich. Zdumiewająca śmiałość, jak to dla potrzeb szkolnych podjęto przeredagowanie gramatyki rzymskiego retora Donata z IV w., aby była łatwiejsza i dostarczała egzemplifikacji nie z mitologii wziętej, ale z Biblii. Ta próba z ok. 700 roku była naiwna i nie bez błędów, ale jakże dla uczniów pożyteczna. Dopiero reforma szkolna karolińska, wprowadzona przez Alkuina i Teodulfa z Orleanu (797), dzięki szczęśliwemu jak się okazało sięgnięciu do klasyki zapewniła nadchodzącym pokoleniom uczących i nauczanych kulturę słowa na najwyższym poziomie. Kultura słowa pisanego stała w blaskach *littera sacra*. Sztuka pisanania i sztuka iluminowania — obie wykonywane przeważnie rękami innych mistrzów — zostały podniesione do rangi nabożnego ćwiczenia, do ascezy Nie godziło się zarejestrować na drogocennym pergaminie żadnego próżnego i niepoważnego słówka. Takie wpisy (np. porzekadeł) można znaleźć czasem jedynie na wyklejkach, jako *probae calami*, ale i tu częściej trafiają się *incipita* hymnów lub trishagion. Dawała o sobie znać surowa atmosfera panująca w skrytorium pod czujnym okiem bibliotekarza. Dopiero swobodniejszy tryb pracy intelektualnej w dobie uniwersytetów coś w tym zmienił. Pośród rygorów kopiowania, które jednak wciąż trwały, powstawały edycje kontaminowane Pisma Świętego i tak samo utrzymywał się poprawny przekaz utworów klasycznych.

Objaśnianie słowa i mowy było głównym zadaniem kształcenia umysłowego. W ciągu wieków wyłoniły się nowe metody: *lectio i repetitio* wymagała uzupełnienia przy pomocy *expositio*. Wykład przeważnie ustny, pozostawiał ślady na piśmie w postaci glos, formułek mnemotechnicznych, wyliczanek i odsyłania do wersetów biblijnych lub autorów. Nauczyciel znał na pamięć ogromne fragmenty Pisma Świętego a także autorów. Sztuka wykładania była przekazywana od mistrza do ucznia i dalej od ucznia, który z kolei zostawał mistrzem (jak np. szkoła w Auxerre).

Z wykładu tekstu wywodziły się komentarze na piśmie tworzące całe traktaty. Po komentarzach: przyszła pora na *disputatio*.

Dialog jako rozmowa mistrza z uczniem, jest jak wszyscy wiemy, pierwotną formą starożytnego traktatu filozoficznego. W średniowieczu zapisywano najpierw

szkolne pytania i odpowiedzi służące do katechezy. Kontynuując uczoną tradycję starożytnych mistrzowie średniowieczni byli autorami dialogów literackich nawet na polu hagiografii. Najbardziej twórczy okazał się dialog będący wymianą już nie nauk, ale poglądów, spór, w którego ramach uściślano pojęcia i metody wnioskowania. Dysputa uniwersytecka była dialogiem partnerskim, równych między sobą erudytów. W tym gronie nie muszą tego rozwijać szerzej, powiem tylko, że chodziło w dysputach scholastycznych wciąż o *słowo*, za wyborem słowa stała coraz to bardziej precyzyjna argumentacja rozumowa. Przed rozumem — przed *ratio* — stawało pytanie podstawowe, jak dalece wyspekulowane na drogach logiki pojęcia wyrażone być mogą językiem, w jakiej mierze realna jest nasza mowa o pojęciach istniejących i opracowanych myślowo, o abstrakcjach. Sprawę szkół myślenia realizmu, nominalizmu, konceptualizmu — pomijam. Chcę tylko podnieść ogromne osiągnięcie tych dysput, jakim stało się ubogacenie języka, tej surowej łaciny klasycznej i tej egzegetycznej, wypracowanej z Biblii. Ten język, jak go ocenili znawcy łaciny średniowiecznej, był nadal językiem żywym, i to zgoła od klasycznego sprawniejszym.

Ubogacona szeroko łacina obsługiwała zarówno szkoły filozoficzne, jak i subtelności prawa, jak również w wielu kierunkach rozwijaną twórczość poetycką i prozaiczną. Formułowanie kwestii czy to dialektycznych, czy też kazuistycznych z jednej strony i pielęgnowanie nadal lektury klasycznych i późnoklasycznych *auctores*, o przekładach nie wspominając, z drugiej, wniosły do skarbcza twórczości umysłowej trwałą, niepodważalną wartość. Bez tego wysoko usprawnionego, tak pod względem leksykalnym jak i dowodzenia rozumowego, języka nauka czasów nowożytnych długo by jeszcze stała w miejscu.

Wykształcenie średniowieczne, przede wszystkim na uniwersytetach, dostarczało bodźców dla twórczości w językach narodowych. Przypomnijmy, że od progu wczesnośredniowiecznej chrystianizacji biegłe pióro preceptora gramatyki łacińskiej przyczyniło się do utrwalenia wątków epickich plemion barbarzyńskich. Tu pozwolę sobie sięgnąć do jeszcze głębszych korzeni szkoły. Z trudem nauczyciel uczył sztuki pisania, i to od razu abstrakcyjnym alfabetem, wodząc rylcem czy trzcinką trzymaną przez barbarzyńskiego jeszcze scholara. Tak przyswajał mu umiejętność utrwalania i przekazu lotnego żywego słowa, przedtem rejestrowanego tylko przy pomocy gestów i symboli. Olbrzymim skokiem cywilizacyjnym było dla prymitywnego jeszcze człowieka wyrażenie całego bogactwa mowy w dwudziestu dwóch czy trzech znakach alfabetu. Ludy europejskie spoza cywilizacji śródziemnomorskiej osiągnęły tę umiejętność szybko, z pominięciem długiej ewolucji pisma, którą szkoły Bliskiego Wschodu, Grecji i Rzymu miały już daleko za sobą. Warto pamiętać o tym wielkim skoku cywilizacyjnym wniesionym do naszej kultury przez chrześcijaństwo.

Powracając do podjętego poprzednio wątku powiem jeszcze, że tzw. tradycja ustna utrzymywała się tylko dzięki utrwaleniu jej na piśmie. Przekaz zarejestrowany służył następnie dalszemu rozwojowi literatury, był odskocznią dla nowej twórczości. Przekaz pisany podejmowany przez kolejne generacje nie miał nic z tak zwanej martwej litery. Odnosi się to oczywiście do całokształtu zapisanych treści. Dobrze to rozumieli średniowieczni myśliciele wprowadzając do świadectw dokumentowych arenę *DUM VIVIT LITTERA* i tego też przekazywania słowa

pisanego dotyczy znane powiedzenie Bernarda z Chartres o karłach wzniesionych wysoko na barkach olbrzymów.

Znacznemu zwiększeniu użytkowania pisma w dobie uniwersytetów od trzynastego wieku towarzyszyły zmiany w technice pisania. Z mniejszym już nabożeństwem, a za to szybciej, pisarz poruszał ręką po pergaminie, później też po tańszym podłożu, jakim okazał się papier. Paleografowie odnotowują w okresie gotyku zróżnicowanie duktów pisarskich. Obok minuskuły złożonej z liter rysowanych powróciła (po starożytności) kursywa, *littera cursiva* a nawet jeszcze bardziej płynna i szybka *littera currens* — pismo ludzi szybko myślących, uczonych (tak pisał już św. Tomasz z Akwinu). Uroczyste dukty książkowe złożone z liter „rysowanych” także się zróżnicowały wydając w XV wieku szybki płynny dukt książkowy, pismo swobodnej ręki. Ogromne zróżnicowanie pisma często już mało czytelnego i potrzeba szybszego niż dotąd powielania egzemplarzy doprowadziły cywilizację europejską do progów sztuki drukarskiej.

Podkreślanie, jak bardzo sztuka drukarska zwiększyła nośność słowa pisanego jest truizmem dotyczącym tego największego wynalazku średniowiecza. Truizmem jest także stwierdzenie faktu, że słowo pisane wielce spowszedniało, a w naszych czasach wręcz ulega spostonowaniu w najrozmaitszych zabawach literowych i reklamach. Nie poruszam tu ogromnego obszaru dzisiejszych mediów.

Powracam do głównego wątku niniejszej wypowiedzi.

Erudyci zdolali podtrzymać wypracowany przez wieki szacunek dla słowa pisanego. Tak narodziła się w dobie renesansu i w dobie oświecenia nowożytna filologia. Właściwie to się ona nie „narodziła”, to była kontynuacja wypielęgnowanych przez całe wieki umiejętności. Filologiczna *ars critica* zagościła na trwałe wśród egzegetów i wydawców i objęła stopniowo liczne dyscypliny językowe. Jest nadal osią nauk humanistycznych — cokolwiek byśmy nie powiedzieli o współczesnych naukach społecznych, które dążą do poznawania człowieka poza słowem pisanym. Współczesna antropologia kultury ukazuje człowieka jako byt zdeterminowany przez więzy społeczne, gospodarcze, obyczajowe, a w ujęciach tzw. postmodernizmu ulegają zrelatywizowaniu wszelkie osiągnięte przez niego w ciągu wieków wartości. Także sztuka słowa. Nieważny jest wkład jednostki, wkład twórczej osobowości — człowiek zostaje przymuszony do milczenia, staje się obiektem archeologii (Michel Foucauld). Szczęściem tego typu interpretacje są obecnie już przewyżczone. Nie da się podążać poznawczo do prawdy o człowieku, nie badając jego wielowiekowej pracy nad słowem. Według Księgi Rodzaju rozpoczęła się ona już w Raju, kiedy Stwórca kazał Adamowi ponazywać stworzenia (Jan Paweł II, KUL 1987). Genialna formuła Jana Ewangelisty „NA POCZĄTKU BYŁO SŁOWO” ujęła prawdę o Bogu i — ośmielam się powiedzieć — również o człowieku, który dzieło stworzenia podjął dalej, pracując nad słowem i tworząc tak dzieło kultury.

Czym byłibyśmy dzisiaj bez dorobku średniowiecza?

DAS WORT IN DER KULTUR DES MITTELALTERS

ZUSAMMENFASSUNG

In der Kulturgeschichte des Mittelalters fasziniert die hohe Stellung des Wortes, anders gesagt, die zentrale Aufmerksamkeit, die dem Wort, vor allem des geschriebenen Wortes, geschenkt wurde. Eine solche Haltung der mittelalterlichen Intellektuellen ist von der Antike übernommen worden und hatte zwei Wurzeln: die pagane griechisch-lateinische Überlieferung der Philosophie und der Literatur, und die christliche, die der Heiligen Schrift mit der Überlieferung des Wortes der göttlichen Offenbarung im Alten und Neuen Testament.

Die Deutung des Wortes und der Sprache war das Hauptanliegen des Bildungsvorgehens. Verschiedene Methoden sind im Lauf der Zeit hinzugekommen. Der *Lectio* und *Repetitio* folgte die *Expositio* und die *Disputatio*.

Der genialen Formulierung des Evangeliums von Sankt Johannes: Am Anfang war das Wort [Joh 1,1] dürfte das ganze Kulturschaffen des Meenschen unterzogen werden.